
Po szczycie kopenhaskim – perspektywy i problemy

Zapis dyskusji na konwersatorium Fundacji „Polska w Europie” w dniu 16 stycznia 2003 r.

ZYGMUNT SKÓRZYŃSKI

Dzisiejsze spotkanie, już po Kopenhadze, poświęcamy spojrzeniu historycznemu i perspektywicznemu na zbliżające się rozszerzenie UE, którego wielką wagę przyćmiły w oczach opinii publicznej wydarzenia bieżącej polityki. Spojrzenie z obu tych perspektyw ma dla nas szczególne znaczenie. W poprzednich latach wielka dyskusja dotycząca jednoczącej Europy omijała polską opinię publiczną. Dopiero udział przedstawicieli polskiego rządu, Sejmu i Senatu w pracach Konwentu zmienił nieco tę sytuację – tak w sferze informacji, jak i interpretacji, oceny oraz analizy. Jest to jeden z czynników, który wpływa na kierunek zainteresowań organizacji pozarządowych. Czynnikiem drugim jest fakt, że szansa poprawy polskiej polityki informacyjnej o Unii w naszym kraju została częściowo zmarnowana. W ostatnim roku bardziej przypominała ona reklamę mydła niż propagandę europejską. Wynika stąd podwójna odpowiedzialność organizacji, które podjęły misję interpretacji, analizy, oceny i dyskusji. Cieszę się ogromnie, że dzisiejszymi referentami są osoby kompetentne, a zarazem bardzo zasłużone. Dwóch panów należy do grona, które siedemnaście lat temu, w 1985 r., podjęło decyzję o rozpoczęciu prac konwersatorium pod nazwą „Polska w Europie”. Mam tu na myśli premiera Tadeusza Mazowieckiego oraz profesora Andrzeja Ajnenkiela, którzy od początku uczestniczyli w działaniach i pracach naszego zespołu. Jeżeli chodzi o premiera Mazowieckiego, to dzięki niemu zarysowała się ostatnio bardzo

przychylna dla nas okoliczność. W ramach prac nad Konstytucją Europejską rozpoczęła się wielka dyskusja nad *Invocatio Dei* w traktacie konstytucyjnym. Okazało się, że dla niektórych środowisk europejskich, w tym dla francuskich, wzorcowym rozwiązaniem mogłoby być rozwiązanie przyjęte w naszej Konstytucji z 1997 r. Słynne zdanie premiera, którego nie będę teraz cytował, jest obecnie przedmiotem gorących dyskusji. Ogromnie dziękuję też panu Marcinowi Przeworskiemu, dyrektorowi Katolickiej Agencji Informacyjnej, który po raz pierwszy występuje u nas w roli referenta. Jesteśmy w kompetentnym gronie. Witam wszystkich serdecznie i zapraszam do dyskusji.

TADEUSZ MAZOWIECKI

W gronie ludzi tak kompetentnych trudno jest o rewelacje, dlatego też proszę tego ode mnie nie wymagać. Temat naszego spotkania został tak sformułowany, jakby Polska już była członkiem Unii Europejskiej i żmudny proces negocjacji miała już za sobą. Jeśli chodzi o same negocjacje, to nie podejmuję się ich oceny. Powiem tylko, że nie są one tak wspaniałe, jak się nam wieczorem 13 grudnia wydawało. Nie są też tak złe, jak twierdzą ich krytycy. Unia Europejska zastosowała tu zasadę znaną z dowcipu o rabinie i kozie. Najpierw przyjęliśmy tę kozę, a potem się jej pozbyliśmy. Na tym polegały te nasze wielkie osiągnięcia. Nie sądzę jednak, by było tak, jak napisał korespondent „Rzeczpospolitej” Jędrzej Bielecki. Przedstawił on sprawę w ten sposób, że polscy negocjatorzy przede wszystkim zrobili wszystko, aby 13 grudnia wystąpić w trakcie telewizyjnych „Wiadomości”. Zapewne miało to jakieś znaczenie, ale nie sądzę, że wszystko było wyreżyserowane.

Teraz czeka nas referendum i zintensyfikowanie przygotowań do naszej obecności w Unii Europejskiej. Ważne jest, byśmy traktowali to wszystko jako długi i ważny proces dziejowy, nie epatując się pewnymi jego momentami. Patrząc w ten sposób, można dostrzec to wszystko, co będzie ważne dla Polski już jako członka Unii Europejskiej. Dzisiaj trzeba myśleć nie tylko o tym, czy wygramy referendum, ale także o tym, jaka będzie przyszła pozycja Polski w Unii Europejskiej. Obie te sprawy są sprawami ogólnonarodowymi. Wszelkie licytacje, jaka opcja polityczna zrobiła więcej w sprawie wejścia do Unii (czy też wysuwanie hasła: do Unii - tak, ale nie z tym rządem), są niemądre. Jest to ogólnonarodowa sprawa. W momencie referendum będzie ona jednak oceniana przez ludzi poprzez odczucia własne: ile ja skorzystam dzięki wejściu Polski do Unii Europejskiej, czy ile mogę na tym stracić. Przede wszystkim takie pytania zadają sobie ludzie niezajmujący się polityką czy sprawami życia publicznego.

My tymczasem oceniamy nasze członkostwo z perspektywy kraju, zapominając o korzyściach poszczególnych obywateli. A można przecież wymienić ich wiele: możliwość zatrudnienia, ubezpieczenia, zrównanie dyplomów, możliwość swobodnego poruszania się w skali europejskiej czy w skali regionu. Wyrównanie możliwości polskich regionów również będzie znacznie bardziej osiągalne w Unii niż poza nią. Z punktu widzenia kraju jest to wybór między obecnością w głównym nurcie rozwoju cywilizacyjnego naszego kontynentu a pozostawaniem na jego uboczu.

Unia jest instytucją w procesie ciągłego reformowania się. Jest to jej siłą i jej słabością zarazem. Siłą - dlatego że nie zastyga, a słabością - ponieważ na ten nieustanny proces reformowania się traci wiele energii. Unia Europejska ponadto to nie cała Europa i długo jeszcze nie będzie całą Europą, choć jest jej najwyższym przejawem: organizacyjnym, politycznym i gospodarczym. Przyszłość Europy jest przedmiotem kontrowersyjnych dyskusji, co widać na przykładzie sprawy Turcji. Z jednej strony nie ulega wątpliwości, że nie należy odstręczać Turcji od Europy, ale z drugiej - d'Estaing miał odwagę to powiedzieć - z Turcją byłaby to inna Europa. Faktycznie, Turcja liczy około siedemdziesięciu kilku milionów ludzi, i można sobie wyobrazić, jak znaczny głos miałyby to państwo w UE. Unaocznia to zarazem, jak trudny jest ten dylemat: odpychać Turcję od Unii i pchać w kierunku fundamentalizmu islamskiego, czy stworzyć Turcji szansę europeizacji. W każdym razie uważam, że nie można zgodzić się z opinią tych polityków zachodniej Europy, którzy twierdzą, że Europa nie może określić własnych korzeni historycznych związanych z chrześcijaństwem. A w kontekście Turcji, Europie Zachodniej trzeba przypomnieć, że nie potrafiła ona ani na jotę przybliżyć Turków mieszkających w krajach Europy Zachodniej i pracujących dla społeczeństw tych krajów. Żyją w gettach, odizolowani kompletnie od tamtych społeczeństw...

Mówiłem już, ale powtórzę to jeszcze raz: nie jestem zwolennikiem Stanów Zjednoczonych Europy. Kiedy Churchill wysunął tę koncepcję, myślał o Stanach Zjednoczonych Europy bez Anglii. Jestem oczywiście zwolennikiem ściślejszej współpracy, ale uważam, że ani konfederacja, ani federacja nie są jedynymi formami łączenia się państw. Być może Unia Europejska jest zalążkiem pewnego nowego typu związków między państwami i społeczeństwami, który nie jest jeszcze znany i który się dopiero wykształci i będzie nazywany za sto lat ustrojem unijnym. W najbliższym czasie kluczowe znaczenie dla funkcjonowania Unii będzie miała decyzja, jakie sprawy będą decydowane większością głosów, a jakie nadal wymagać będą jednomyślności.

Kolejny element tego, czym jest Unia, zawiera się w pytaniu: czy Unia jest tylko związkiem ekonomicznym państw, czy jest to także silny związek polityczny oraz czy istnieje coś takiego jak „Europa ducha”, tj. Europa wspólnych wartości. Myślę, że jeszcze długo element ekonomiczny będzie przeważał. Zarazem jednak mamy do czynienia z procesem „dorastania” tych pozostałych elementów Unii. Element „Europy ducha” to element, który należy sytuować nie w obrębie struktur Unii, lecz w obrębie współżycia społeczeństw europejskich i funkcjonowania takich instytucji, jak kościoły czy organizacje społeczne. Niemniej jest ważne, na ile – w świadomości obywateli Unii i jej traktacie konstytucyjnym – ten element wartości duchowych jest obejmowany. Cieszę się, że tocząca się obecnie dyskusja nad traktatem konstytucyjnym Unii nawiązuje do polskiej preambuły konstytucyjnej. Osobiście uważam, że nasze ambicje powinny sięgać dalej niż adaptacja tego sformułowania z polskiej Konstytucji. Powinniśmy podjąć trud wmontowania w ten traktat przynajmniej jakiejś próby definicji tożsamości europejskiej. Europa to kontynent o długich i krwawych walkach. W Europie zrodziły się dwa totalitaryzmy, oba też zostały w Europie przewyciężone. Można by się pokusić o próby zarysowania podstaw tożsamości europejskiej, ale nie sądzę, aby w pracach Konwentu zdobyto się na to. Cieszę się, że Unia (podobnie jak Watykan) szybko zareagowała na problem klonowania, choć boli mnie oczywiście to, że w kilku krajach Unii większością głosów przegłosowano eutanazję. Bardzo trudno jest w Polsce przed referendum tłumaczyć ludziom, że Unia nam tego nie narzuci i nie może narzucić: jest nawet taki postulat PiS, ale także Episkopatu, żeby to zapisać w traktacie akcesyjnym *expressis verbis*. Jeżeli podobne zapisy wejdą do traktatu, to będzie bardzo dobrze, ale „Europy ducha” nie spodziewajmy się od urzędników z Brukseli, tylko od ludzi kultury, od Kościołów.

Elementem charakteryzującym Unię jest współgranie dwóch czynników: solidarności i gry interesów. Solidarność istnieje na pewno. Gdyby nie istniała, trudno byłoby mówić o funduszach wyrównawczych, strukturalnych – o tym, że kraje o niższym rozwoju zyskują na udziale w Unii. Nie zapominajmy też jednak o grze interesów, która jest widoczna przy ustalaniu podziału funduszy czy wielu innych sprawach. Jako członkowie Unii spotkamy się zarówno z solidarnością, jak i z grą interesów. Musimy być na to przygotowani.

W Polsce dominuje specyficzne nastawienie, które nazwałbym nastawieniem „na kasę unijną”. Konieczna jest zmiana tej postawy. Musimy się zacząć orientować na współdziałanie. Do momentu zakończenia negocjacji podziałem dominującym w naszym rozumowaniu był podział „my” – „oni”. Od

zakończenia akcesji trzeba zacząć myśleć kategoriami „my”. Od tego będzie zależeć miejsce Polski w Unii. Konieczne będzie wykształcenie takiego właśnie podejścia w polskich elitach politycznych i gospodarczych.

Paradoksalnie, o miejscu Polski w Unii Europejskiej zadecyduje też nasz stosunek do własnego państwa. Jeżeli będzie to stosunek szanujący państwo i umacniający instytucje państwowe (umacniający je do funkcjonowania w Unii), to możemy liczyć na dogodną pozycję w Unii. Jeżeli natomiast będzie rozszarpywanie państwa, a przez to osłabianie instytucji państwowych, to nasza pozycja w Unii będzie bardzo słaba. Okres przygotowań do członkostwa w Unii musi więc być dobrze wykorzystany: nie tylko w sensie przedreferendalnych kampanii informacyjnych, ale i po referendum – w sensie przygotowań instytucjonalnych. Musimy się przygotować zwłaszcza do absorpcji środków unijnych: by była ona sprawna i niezwiększająca korupcji. Musimy usprawnić nasze sądownictwo, którego słabość wytyka nam Bruksela. Należy, powtórzę, wykorzystać ten czas instytucjonalnego przygotowania instytucji państwowych, samorządowych, organizacji pozarządowych i mentalności Polaków, by zaczęli myśleć kategoriami „my”.

W ostatnim numerze „Więzi”, z którą jestem ciągle związany, poświęcono obszerną część Europie, są też wypowiedzi różnych zachodnioeuropejskich intelektualistów. Wynika z nich, iż – mimo że społeczeństwa europejskie cechują się raczej obojętnością w sprawie rozszerzenia – są też i tacy ich przedstawiciele, którzy bardzo dużo się po nas spodziewają. Oczekują nowych możliwości i dopływu świeżej myśli. Oczekują od nas dużo więcej, niż my sami w ogólnej atmosferze pewnej degrengolady życia publicznego w Polsce.

ANDRZEJ AJNENKIEL

Pan premier przedstawił problematykę akcesji z dwóch perspektyw: z perspektywy Unii oraz z perspektywy naszego państwa. Ja natomiast chciałbym zająć uwagę państwa aspektem historycznego spojrzenia na sprawę akcesji oraz naszą sytuacją w świetle historycznych zaszczości – zwłaszcza tym, jak powinna wyglądać nasza aktywność. Czasami odnoszę wrażenie, że mówimy do przekonanych, natomiast do nieprzekonanych nie mówimy, a z przeciwnikami nie potrafimy walczyć. Myślę, że te dwa aspekty – przekonywanie nieprzekonanych i zwalczanie argumentacji czy niekiedy pseudoargumentacji – to jest punkt wyjścia. Drugą rzeczą to fakt, iż monopol na kiepską do dziś informację o Unii ma rząd i robi to w sposób, którego nie trzeba charakteryzować, bo wszyscy mamy na ten temat opinię.

Punktem wyjścia do moich rozważań jest książka, która ukazała się w sierpniu 1944 r. w Stanach Zjednoczonych. Chodzi o książkę Petera Jordana, publicysty związanego w części ze środowiskiem polskim, a w części zajmującym się problematyką europejską. Praca ta nosi tytuł „Central Union of Europe”. Autor przedstawia w niej propozycję stworzenia luźnej federacji państw europejskich, unii centralnej, sięgającej od Łotwy – aż po Grecję i Albanie. Punktem centralnym miała być Polska w granicach z 1939 r. na wschodzie i obecnych granicach na zachodzie, z włączoną do nas Litwą jako częścią tej federacji. Można na to patrzeć jak na pełną abstrakcję, ale można także spojrzeć na to jako na pewien refleks, czy ściślej – podzwonne działań podejmowanych przez nas w latach drugiej wojny światowej, mianowicie działań prowadzonych przez generała Sikorskiego, championa idei federacji czy unii europejskiej. Punktem wyjścia była konfederacja polsko-czechosłowacka, formalnie podpisana, ale odsunięta na bok po wyjeździe Benesza do Moskwy i podpisaniu przezeń wzorcowego paktu przyjaźni czechosłowacko-sowieckiej. Polityce Sikorskiego zadał cios Stalin. Z drugiej strony padł cios Roosevelta już na konferencji w Casablance w lipcu 1942 r., kiedy przeciwstawił się koncepcji Churchilla. Przyjęto jednocześnie formułę, że ze wszystkimi państwami Osi nie będzie umów, ma tylko być bezwzględna kapitulacja. Było to dodatkowe umocnienie tych państw, które prowadziły za pośrednictwem naszego rządu dyskretne rokowania w sprawie zmiany sojuszu, co zrobiła ostatecznie w końcowej fazie wojny (ale bez naszego udziału) Finlandia. Jest to punkt wyjścia do tego, co nastąpiło w Europie etapami. Jeżeli chodzi o okres po pierwszej wojnie światowej w Polsce, to mamy do czynienia z poważnymi próbami federacyjnymi Józefa Piłsudskiego, których nie można lekceważyć, bo pamiętajmy, że poszły za nimi czyny zbrojne. Wyprawa kijowska to próba realizacji jego koncepcji w stosunku do Ukrainy. Punktem wyjścia była próba nawiązania dobrych stosunków i połączenia naszego współdziałania z Litwą. To nie wyszło, bo uwarunkował to cały szereg przyczyn. Załamanie się tych planów oznaczało, że Polska zdana jest na własne siły, liczenie na sojuszników (np. Francję) było trudne ze względów zrozumiałych, bowiem możliwości francuskie też były ograniczone. W początkach lat dwudziestych mamy do czynienia z polityką ustępstw wobec Niemiec. Pokojowym tego symbolem jest Gustav Stresemann, który dostał wraz z Aristidem Briandem Pokojową Nagrodę Nobla. Ich koncepcja jest wyraźnie mało życzliwa dla Polski, bowiem Stresemann zakłada pokojową rewizję naszych granic. Spowodowało to, że w stosunku do różnych koncepcji integracyjnych federacyjnych Polska zachowywała się z dystansem, traktując je jako próbę pogorszenia naszej pozy-

cji międzynarodowej. Po wojnie myśl federacyjna pozostała na emigracji i odgrywała istotną rolę w kręgach emigracyjnych. Była też dowodem, że myśl polska po tamtej stronie żelaznej kurtyny robi wszystko, aby o nas nie zapomniano.

W tym miejscu historyk pozwoli sobie na pewne diagnozy stanu dzisiejszego. Jakie na dzień dzisiejszy możemy zaobserwować problemy? Po pierwsze, niski poziom ogólny społeczeństwa. Ostatni boom edukacyjny nie przynosi jeszcze i nieprędko przyniesie efekty. Młodzież nie odbiega poziomem od przeciętnej Polski: wykształcimy z niej fachowców, ale nie wykształcimy w niej na pewno tego, co kiedyś było etosem inteligencji. Jest to także element sowietyzacji, któremu uległo średnie pokolenie, a która znajduje wyraz na różnych poziomach. Mówił o tym także premier. Określę to innymi słowami: chodzi mianowicie o etos służby publicznej, który możemy znaleźć w sposób śladowy. Jako badacz porównuję elity polityczne z czasów po pierwszej wojnie światowej z dzisiejszymi. Różnica jest kolosalna i, niestety, nie na korzyść obecnej klasy politycznej. Prawda, nie mieliśmy podówczas tego ogromnego zapóźnienia wobec Europy Zachodniej, rozumiejąc pod tą zbitką wszystko to, co było poza żelazną kurtyną. Po pierwszej wojnie światowej mieliśmy cywilizację wyspowa. Warszawiak ze środowiska inteligenckiego lub burżuazyjnego żył w standardach europejskich, w systemie wartości europejskich. W sferze warunków życia, w sferze produkcyjnej, zapóźnienie wobec Europy Zachodniej w ciągu tych pięćdziesięciu lat jeszcze powiększyło się w stosunku do okresu międzywojennego, kiedy to sytuowaliśmy się raczej w środku krajów europejskich. Dziś sytuujemy się znacznie gorzej. Do tego dochodzi konieczność restrukturyzacji rolnictwa zakonserwowanego w sztuczny sposób oraz poważna praca z zakresie infrastruktury, ochrony środowiska itp.

Jak na tym tle wyglądają koncepcje przeciwników integracji? Otóż, po pierwsze, jest to wyraźny bądź ukryty rusofilizm. Nie spotkałem w wystąpieniach posła Giertycha (który jest traktowany w każdej dyskusji z niezwyklejmi rewercjami) bez próby zadawania mu pytań np. o jego stosunek do prześladowania katolicyzmu w Rosji. Nie podejmuję się próby wykazania, że jeśli zostaniemy z boku, to w praktyce wchodzimy do Związku Białorusi i Rosji. Mamy obecnie do czynienia z gazową wojną nerwów. Pozostając poza Unią, nie mamy wpływu na decyzje koncernów, które mogłyby traktować Polskę jako pomost między Rosją a Unią. Będąc w środku, możemy w poszczególnych kwestiach zajmować określone stanowisko. Nie ma próby pokazania tego, że również Narodowa Demokracja i sam Dmowski „przejechał się” na próbie

słowianofilstwa przed pierwszą wojną światową, stracił przewodnictwo Koła Polskiego w Dumie. Doświadczenie uczy, że należy realistycznie patrzeć na świat. Jeżeli Putin powie, że Irak jest najlepszym sojusznikiem, to rosyjskie społeczeństwo to uzna. Nie należy zapomnieć i o tym, warto by pamiętali to zwolennicy posła Giertycha, że w społeczeństwie rosyjskim bardzo silne są postawy antypolskie, tak jak zresztą i antyamerykańskie. Liczenie na to, że Rosja jest sojusznikiem Stanów Zjednoczonych czy też że jest proeuropejska – to fikcja. Ostatnimi czasami stała się modna fałszywa alternatywa NAFTY, Północnoamerykańskiego Porozumienia o Wolnym Handlu. Polska nie graniczy przecież ze Stanami Zjednoczonymi i liczenie na to rozwiązanie jest zabiegiem nierealistycznym z każdego punktu widzenia. Czy można wyobrazić sobie komunikację, łączność, transport ze Stanów Zjednoczonych we wrogim otoczeniu? Podobnie, mówiąc o instytucjach europejskich, należy wskazywać, że w ten system jest wmontowany mechanizm hamulcowy. Mówienie, że Unia jest przykrywką dla imperializmu niemieckiego, pozostawmy Macierewiczowi.

Jakie z tego należy wyciągnąć wnioski dla nas? Po pierwsze, polemika powinna być rzeczowa, ale ostra – tam, gdzie to konieczne. Szerokich kręgów przekonywać już nie trzeba, musimy jednak próbować przekonać tych, którzy widzą w Unii osobiste zagrożenie. Trzeba tu wskazywać, że to zagrożenie będzie większe, jeżeli do Unii nie wejdziemy. Trwający od 1991 r. proces integracji z Unią jest już zaawansowany. Dotyczy to wielu dziedzin życia gospodarczego, problematyki prawnej procesów akcesyjnych. Gdybyśmy się z nich teraz wycofali, pozostaniemy w próżni, staniemy się szarą strefą, w której jest niebezpieczne inwestowanie. Popatrzmy na Unię i z tego punktu widzenia, choć również problem inwokacji jest niezwykle istotny.

MARCIN PRZECISZEWSKI

Chciałem serdecznie podziękować za zaproszenie do udziału w dzisiejszej dyskusji. Jako przedstawiciel instytucji, którą reprezentuję, Katolickiej Agencji Informacyjnej, ograniczę swoją wypowiedź do próby refleksji o roli Kościoła, czy szerzej – środowisk chrześcijańskich w tym przełomowym momencie historii, w jakiej się obecnie znajdujemy, czyli po szczycie kopenhaskim, w przededniu referendum akcesyjnego. Swą wypowiedź chciałbym skoncentrować wokół 3 wątków: 1) Kościół w Polsce przed referendum; 2) Wkład Kościoła w dyskusję na temat przyszłej konstytucji europejskiej; 3) Co Kościół polski może wnieść do przyszłej Europy, po rozszerzeniu Unii.

Pierwsza sprawa, najbardziej dziś emocjonująca, to kwestia roli i stosunku Kościoła do zbliżającego się referendum. Sprawa ta - jak wszyscy wiemy - nie jest prosta, choć stosunek Kościoła powszechnego, jak i lokalnego Kościoła w Polsce do kwestii integracji europejskiej jest pozytywny. Kościół popiera proces integracji, traktując go jako bardzo ważny element odnajdywania jedności kontynentu europejskiego po tragicznych podziałach, jakie nastąpiły w ubiegłym stuleciu na skutek istnienia systemów totalitarnych. Temu przekonaniu wielokrotnie dawał świadectwo Ojciec Święty Jan Paweł II, jak również i polski Episkopat.

Kościół jest ponadto świadom, że może wnieść do procesu integracji swój konkretny, bardzo poważny wkład, ukazując katalog głębszych wartości, które - po pierwsze - stanowią niejako istotę europejskiej tożsamości, kształtowanej przez wieki pod wpływem ewangelicznej inspiracji, a po drugie - szansę integracji naszego kontynentu nie tylko w oparciu o proste kryteria ekonomii czy polityki. Stanowią one w istocie znacznie poważniejsze „tworzywo” europejskiej jedności w nawiązaniu do jej dziedzictwa duchowego, kształtowanego w oparciu o spuściznę judeochrześcijańską.

W mojej opinii do grona duchowych ojców zjednoczonej Europy, obok takich znamienitych postaci jak Robert Schuman, Konrad Adenauer czy Acide de Gasperi, można bez przesady zaliczyć także Papieża Jana Pawła II, który, jak żaden współczesny autorytet, kreśli bardzo szeroką, a zarazem konkretną wizję zjednoczonej Europy, w nawiązaniu do tego, co najbardziej wartościowe w jej historii.

Warto przypomnieć, że Jan Paweł II - jak ktoś policzył - wypowiadał się 669 razy (w formie przemówień bądź dokumentów) na temat Unii Europejskiej; wartości, jakie w niej winny obowiązywać, oraz kształtu, w jaki winna się ona przyoblec w przyszłości. Wątek europejski (co niestety jest dość słabo znane w ojczyźnie Papieża) należy do jednych z podstawowych wątków nauczania obecnego pontyfikatu. Tak właśnie Jan Paweł II odczytywał sens swej posługi jako „papieża Słowianina” w programowym przemówieniu, jakie wygłosił w czerwcu 1979 roku w Gnieźnie. Warto przypomnieć, że o potrzebie odbudowy jedności między Wschodem a Zachodem Jan Paweł II mówił o wiele wcześniej niż jakiegokolwiek europejskie środowiska polityczne, przekonane wówczas o trwałości i nienaruszalności porządku pojałtańskiego. Choć pełna ocena dokonań tego pontyfikatu należeć będzie do historyków, już dziś zaryzykowałbym stwierdzenie, że tak jak jego nauczanie przyspieszyło wewnętrzne przemiany w Polsce (czego byliśmy świadkami),

analogicznie stworzyło ideowe podwaliny do ponownych poszukiwań jedności europejskiej.

Z kolei polski Episkopat obrał wyraźnie proeuropejski, a zarazem pronijny kierunek po pamiętnej wizycie naszych biskupów w Brukseli w listopadzie 1997 r. Pełne stanowisko Konferencji Episkopatu Polski w tej sprawie zostało wyrażone w roku ubiegłym, w jej komunikacie wydanym 21 marca ub.r. Rozszerzenie Unii Europejskiej i wejście doń Polski biskupi traktują jako historyczną szansę. Przypominają, że „Kościół powszechny, a zatem i Kościół w Polsce, od początku wspierał ten proces”. Zarazem w bardzo jasny sposób uświadamiają, że „włączenie w struktury europejskie nie może oznaczać rezygnacji z suwerenności narodowej, politycznej i kulturowej, w tym także tożsamości religijnej”.

Próbując zatem zdefiniować rolę Kościoła w procesie integracji europejskiej, nasi biskupi wskazują, że rola ta nie polega na ustalaniu konkretnych warunków naszej akcesji w aspekcie prawnym, politycznym czy ekonomicznym, lecz na trosce o zagwarantowanie szacunku dla osoby ludzkiej i jej godności. Biskupi piszą dosłownie: „Kościół będzie stał na straży praw osoby ludzkiej i będzie bronił fundamentalnych zasad zawartych w Dekalogu oraz tych wartości duchowych i moralnych, które w sposób zasadniczy określają tożsamość naszego narodu, kształtowaną od tysiąca z górą lat w duchu Chrystusowej Ewangelii”.

Przekładając to na język konkretny, biskupi polscy postulują, aby w prawodawstwie przyszłej, rozszerzonej Unii Europejskiej zagwarantowane zostały takie kwestie, jak m.in.: prawo do życia od chwili poczęcia do naturalnej śmierci, respekt dla małżeństwa jako trwałego związku mężczyzny i kobiety, prawa rodziny jako podstawowej komórki społeczeństwa oraz gwarancje dla prawnego statusu Kościołów. Oczywiście (i warto to zauważyć) poparcia dla akcesji Polski do UE biskupi nie uzależniają od wstępnego spełnienia tych warunków przez Unię, lecz traktują jako postulat określający wkład Kościoła do przyszłej konstrukcji europejskiej.

Jaka jest więc i jaka może być rola Kościoła przed referendum akcesyjnym? Rola ta nie polega z pewnością na wskazywaniu wiernym, jak mają głosować, gdyż byłoby to sprzeczne z misją Kościoła w rzeczywistości demokratycznej. W jednym z dokumentów końcowych II Polskiego Synodu Plenarnego czytamy, że kwestia stosunku do integracji jest kwestią sumienia każdego z wiernych i tę autonomię sumienia Kościół będzie szanować.

Zadanie Kościoła jest inne. Najkrócej mówiąc, polega ono na próbie wytłumaczenia wiernym sensu i wartości pewnego procesu dziejowego,

w którym dane jest nam uczestniczyć, wobec którego chrześcijanie nie powinni być bierni, a który powinien być odczytany jako zadanie i swego rodzaju „znak czasu”. A zadanie to w specyficznym kontekście, w jakim znajduje się nasz lokalny Kościół, bynajmniej nie jest łatwe. Wymaga ono bowiem zdefiniowania na nowo pewnych priorytetów duszpasterskich i ukształtowania niejako nowej świadomości eklezjalnej ogółu polskich katolików. Używając języka publicystyki, powiedziałbym, że chodzi tu o dokonanie swego rodzaju „przełomu kopernikańskiego” w świadomości polskich katolików. O ile bowiem od przeszło dwustu lat realizację chrześcijańskiego powołania w rzeczywistości doczesnej wyobrażaliśmy sobie jako obronę naszej polskiej tożsamości narodowej, o tyle teraz winniśmy zrozumieć, że - nie rezygnując z tego zadania - powołani jesteśmy do o wiele szerszych zadań, mianowicie do troski o chrześcijańskie oblicze Europy i realną obecność ewangelicznego orędzia w jej strukturach.

Niestety, tego rodzaju zmiana akcentów czy też duszpasterskich priorytetów jest w ramach naszego Kościoła operacją nadzwyczaj trudną, gdyż wymaga radykalnego przezwyciężenia bardzo wielu stereotypów na trwałe zakorzenionych w modelu tradycyjnej, masowej polskiej religijności.

Burzliwa dyskusja, jaka toczy się dziś we wspólnocie polskich katolików na temat wejścia Polski do UE, związana jest z głębokim sporem pomiędzy dwoma modelami obecności Kościoła w świecie: czy Kościół jest powołany do budowania bezpiecznej wspólnoty w opozycji do otaczającego świata, czy też ma pełnić rolę zaczynu, który ten świat przemienia od wewnątrz. Inaczej mówiąc, jest to poważny spór o priorytety duszpasterskie na dziś. W konsekwencji wspólnota polskich katolików jest głęboko podzielona na tym tle, a powaga sytuacji sprowadza się do tego, że w debatę tę włączają się ostro antyeuropejskie ośrodki polityczne, bardzo instrumentalnie wykorzystując Kościół, bądź przynajmniej jego część, dla własnych, partykularnych celów politycznych. Przyjmując interpretację profesora Antoniego Kuklińskiego, powiem tak: wspólnota polskich katolików jest rozdarta między budzącą nadzieję wizją Europy Jana Pawła II a bardzo instrumentalną próbą wykorzystania Kościoła w Polsce przez antyeuropejskie ośrodki polityczne, usadowione w kraju bądź poza jego granicami. Jest to poważny problem Kościoła w Polsce, który jest traktowany przez te ośrodki jako doskonały teren do penetracji dla własnych celów politycznych - stąd ta dramatyczna sytuacja napięcia w Kościele.

Tym właśnie można tłumaczyć fakt, że tak wielu polskich katolików, w tym i duchownych, faktycznie kontestuje nauczanie Jana Pawła II na temat Europy i obecności Polski w jej strukturach. Moim zdaniem, ludzie ci po prostu nie są

gotowi, nie są dojrzały - w świetle ich myślenia eklezjalnego - do odbioru papieskich słów na temat Europy. Po prostu nie przystają one do modelu ich percepcji i sposobu przeżywania chrześcijaństwa. Potwierdzają to zresztą ostatnie badania ISP, które pokazały, że 59% księży głosowałaby w referendum na „tak”, 20% zdecydowanie na „nie”, a reszta się waha. Badania te zarazem potwierdzają, że ludzie ci co prawda znają nauczanie Papieża i polskiego Episkopatu, ale po prostu nie są w stanie tego nauczania zrozumieć.

Co więc można zrobić, aby te środowiska katolickie, które wyrażają sprzeciw, zmieniły swoją postawę? Podstawowa sprawa to podjęcie takich działań, które mogłyby złagodzić istniejące lęki. Myślę, że olbrzymie znaczenie w tej sytuacji miałyby dołączenie przez stronę polską do traktatu akcesyjnego z UE, znacznie bardziej jednoznacznej od obecnej deklaracji, klauzuli gwarantującej nienaruszalność naszego ustawodawstwa aborcyjnego. Obawy (przede wszystkim duchowieństwa, ale także i wielu katolików) zostałyby złagodzone. Planowana jest również publikacja listu pasterskiego, w którym jeszcze raz ukazana zostanie wartość procesu integracji europejskiej. Duże znaczenie - jeśli chodzi o decyzje przedreferendalne naszych wiernych - będzie mieć również ostateczny kształt projektu Traktatu Konstytucyjnego, nad którym trwa obecnie ożywiona debata w Konwencie. Dla wielu świadomych katolików będzie to swego rodzaju test, na ile Unia otwarta jest na postulaty zgłaszane przez Kościół i środowiska chrześcijańskie, a więc czy warto i na ile warto tam być.

Jeśli natomiast chodzi o wkład Kościoła do dyskusji na temat konstytucji UE, to obecnie jesteśmy świadkami bardzo ożywionego dialogu pomiędzy Stolicą Apostolską, Komisją Episkopatów Wspólnoty Europejskiej czy przedstawicielstwami innych wyznań a Unią Europejską. Dotyczy on kształtu przyszłego traktatu konstytucyjnego Zjednoczonej Europy. O co więc konkretnie chodzi Kościołowi? Pierwszy postulat dotyczy potrzeby odwołania się do dziedzictwa religijnego Europy, wyraźniejszego, niż to ma miejsce w obecnej Karcie Praw Podstawowych. Drugi postulat, wyrażany zarówno przez Kościół katolicki, jak i Kościoły protestanckie, dotyczy zapisania w Traktacie Konstytucyjnym prawa Kościołów i wspólnot religijnych do swobodnego organizowania się zgodnie z zasadami prawa narodowego, własnymi przekonaniem i statutami oraz do nieskrępowanej realizacji zadań religijnych. Postulat ten wykracza daleko poza dotychczasowe zapisy KPP, która gwarantuje wolność religijną w oparciu o zasadę niedyskryminacji. Kościołom zależy natomiast na uznaniu w konstytucji europejskiej wolności religijnej nie tylko w aspekcie indywidualnym, ale wspólnotowym i instytucjonalnym. Trzeci postulat dotyczy uprawomocnienia

szczególnej tożsamości Kościołów i wspólnot religijnych, ich prawa do udziału w życiu publicznym, jak również gwarancji „dialogu strukturalnego” ze strony instytucji unijnych. „Powyższy zapis - czytamy we wspólnej deklaracji COMECE i KEK przekazanej Konwentowi - zabezpiecza dialog strukturalny i konsultacje z Kościołami oraz wspólnotami religijnymi jako podstawowymi elementami wspólnoty demokratycznej i społecznej, charakteryzującej się rządem prawa i ograniczeniami, które wynikają z poszanowania praw podstawowych”. Czwarty postulat dotyczy poszanowania statusu Kościołów i wspólnot religijnych, jaki gwarantuje im prawo poszczególnych krajów członkowskich. Krótko mówiąc, postulat ten dotyczy przeniesienia do konstytucji europejskiej 11 punktu Aktu Końcowego Traktatu Amsterdamskiego, który taki właśnie zapis zawiera. Wreszcie piąty postulat - podkreślany z mniejszym naciskiem - dotyczy odwołania do Boga (*Invocatio Dei*). Postuluje to wyłącznie Kościół katolicki, a w ślad za nim Europejska Partia Obywatelska. Chodzi w tym wypadku o zapis jak najbardziej otwarty: zarówno COMECE, jak i EPP wysuwają tu analogiczny zapis, jaki znalazł się w Konstytucji RP. Wydaje się, że zapis ten jest do przyjęcia zarówno przez przedstawicieli innych religii, jak i ludzi niewierzących. Jak wyjaśnia abp Henryk Muszyński, zapis ten należy uznać za ostateczną gwarancję, że człowiek nie będzie instrumentalizowany i nie stanie się przedmiotem, a zawsze podmiotem działania.

Tu trzeba powiedzieć, że postulaty zgłaszane przez Kościół katolicki i inne wspólnoty Kościelne nie zmierzają bynajmniej do jakiejś koncepcji chrystianizacji Wspólnoty Europejskiej za pomocą odgórnie narzuconych zasad o charakterze prawnym. Kościołowi nie chodzi więc o powielanie wzorców z przeszłości ani też o kwestionowanie „świeckości” instytucji publicznych, ale o to, aby ludzie wierzący mogli się zaangażować w budowanie Europy także jako wspólnoty ducha i poczuli się u siebie, we własnym domu.

I ostatni punkt: rola Kościoła polskiego, naszych środowisk chrześcijańskich w kształtowaniu europejskiego domu. Integracja Polski z Unią Europejską stwarza dziejową szansę, aby naród polski uzyskał realny wpływ nie tylko na własne dzieje, ale również na dzieje Europy. Jest to także bardzo poważne wyzwanie i zadanie dla Kościoła w Polsce i ogółu polskich katolików. Wiemy jak bardzo np. zachodnioeuropejscy chrześcijańscy demokraci liczą na nasze wejście do Unii Europejskiej i na wzmocnienie, dzięki temu, tej opcji politycznej w Parlamencie Europejskim.

Mam wrażenie, że podobnie Jan Paweł II bardzo liczy na świadectwo polskiego katolicyzmu w warunkach zjednoczonej Europy. „Europa potrzebuje

Polski głęboko wierzącej i po chrześcijańsku kulturowo twórczej, świadomej swej roli wyznaczonej przez Opatrzność. (...) Polska kultura chrześcijańska, etos religijny i narodowy są cennym rezerwuarem energii, których Europa dziś potrzebuje, by zapewnić w swych granicach integralny rozwój osoby ludzkiej” – mówił do polskich biskupów przybyłych z wizytą *ad limina* w 1998 r.

Tak więc, moim zdaniem, podstawowe pytanie dla polskiego Kościoła i polskich katolików na dziś powinno być nie tyle pytaniem o stosunek do referendum akcesyjnego, ale pytaniem o naszą obecność i o sposób realizacji tej obecności w zjednoczonej Europie. Tymczasem w myśleniu i formacji polskich katolików, poza nielicznymi, elitarnymi środowiskami, kwestia ta nie istnieje. Mam wrażenie, że jako ogół polskich katolików niemal zupełnie nie jesteśmy przygotowani do chrześcijańskiego świadectwa w warunkach zjednoczonej Europy. Co więcej, wydaje mi się, że większość środowisk chrześcijańskich cechuje pewien głęboko zakorzeniony lęk przed konfrontacją na gruncie europejskim. Kiedy jesienią ubiegłego roku powstało Forum Świętego Wojciecha, mające być platformą dyskusji o misji chrześcijan dla różnych ruchów i stowarzyszeń katolickich z Piotrem Cywińskim na czele, przez dużą część duchowieństwa zostało to odczytane jako zagrożenie. Obawiano się, że stanowić będzie ono platformę infiltracji prounijnych polityków do wewnątrz struktur Kościoła. Powtarzam: boję się, że ogół wiernych nie uświadamia sobie wielkiego zadania, do jakiego dziś Kościół w Polsce powołuje Opatrzność w związku z postępującym procesem integracji europejskiej.

Krótko mówiąc, powiedziałbym tak: wielkim sukcesem, ale w dużej mierze dzięki autorytetowi Papieża oraz Kardynała Prymasa Glempa, jest dostrzeżenie integracji europejskiej jako szansy i zbudowanie konsensusu wokół tej sprawy w ramach Konferencji Episkopatu. Brak jest natomiast pomysłu, jak być Kościołem z Polski w Europie, choć od momentu akcesji dzieli nas zaledwie kilkanaście miesięcy. Najwyższy czas, aby taką refleksję uruchomić.

Jedyną szansą dla duchowego rozwoju Europy – w moim przekonaniu – w zjednoczonej Europie będzie nauczanie się przez lokalne Kościoły wzajemnej wymiany darów. Mówiono o tym na dwóch synodach biskupów dla Europy, ale sprawa ta niemal nie przeniknęła na polski grunt. Polskie doświadczenie religijne i nasz katolicyzm przeżywany w sposób bardzo wspólnotowy może być interesującym źródłem inspiracji dla niektórych Kościołów lokalnych Zachodu, natomiast polscy katolicy mogą niezmiernie wiele nauczyć się od swych braci z Europy Zachodniej. Przede wszystkim przeżywania swej wiary jako wezwania do świadectwa w życiu społecznym, jako wezwania do przekształcania struktur

społecznych ku większej sprawiedliwości, czy też jako bardzo świadomego budowania lokalnej wspólnoty Kościoła, w roli świadomego (a nie półświadomego i czekającego na dyspozycje księdza) laikatu. Inną wielką przestrzenią jest przestrzeń zaangażowania ekumenicznego czy społecznego, z czym w Polsce nie jest najlepiej.

A to tego niezbędne jest - jak już powiedziałem - dokonanie swego rodzaju „przełomu kopernikańskiego” w świadomości polskiego katolicyzmu, czego zarówno sobie, jak i Państwu serdecznie życzę.

WOJCIECH WIERZBICKI

Myślę, że to zagajenie wszystkich trzech panów było bardzo bogate w treści, ja chciałbym zwrócić tylko uwagę na kilka problemów. We wrześniu ubiegłego roku odbyło się międzynarodowe seminarium w małej wsi Stryszów koło Kalwarii Zebrzydowskiej, na które przyjechało pięćdziesiąt osób, przeważnie rolnicy z dziesięciu krajów europejskich. Wśród małych rolników, gospodarujących rodzinnie, istnieje głęboki niepokój o przyszłość. Boją się zarówno polscy, jak i zachodni rolnicy. Różnica polega na tym, że zachodni rolnicy próbują się bronić - ale nie poprzez demonstracje przeciwko rządowi, ale poprzez inne organizacje. Trzeba podkreślać te trudności tam występujące, np. zmniejszanie się liczby małych gospodarstw, walka z supermarketami. Dotykamy tu istotnej sprawy. Ci rolnicy nie byli wrogo nastawieni, oni byli przestraszeni, zaniepokojeni, nie wiedzieli, co robić. Myślę, że należy pokazać im, że są pewne możliwości samoobrony i że mogą oni odegrać pozytywną rolę w wielu aspektach, chociażby przez produkcję ekologiczną. Odgórna, urzędowa propaganda nie dociera do rolników, tym bardziej że niższe duchowieństwo często jest niechętnie nastawione do Unii i nie realizuje tej strategicznej linii, idącej od góry. Dlaczego w propagandzie o Unii Europejskiej nie wykorzystuje się unii polsko-litewskich? Przecież jest to przykład, który może przemówić do społeczeństwa polskiego, przede wszystkim od strony emocjonalnej. Pokazanie - i w Polsce, i na Zachodzie - że już było podobne doświadczenie historyczne, że już były trudności i zostały pokonane, może stać się naszym atutem. Zastanówmy się, dlaczego socjologowie nie wykorzystują sprawy wspólnych wartości, o których była tu mowa, dlaczego nie ustala się, jakie są te wartości wspólne i co nas dzieli. Premier Mazowiecki wskazał na dwa ważne czynniki: solidarność i grę interesu. Dorzuciłbym tu trzeci czynnik, mianowicie wspólne przeżycia. Trzeba uświadomić społeczeństwu Europy, że jeżeli nie będzie Unii, to nigdy nie wydobędziemy się z wojennego dołka, potajemnych przesła-

dowań i różnego rodzaju barbarzyństw. Unia jest drogą właśnie ku bezpiecznej przyszłości.

Następna sprawa: nasza rola w Unii Europejskiej. Można to sprowadzić do braku zmysłu państwowego, bo nie ma u nas wykształconego zmysłu państwowego, a najgorszy przykład daje Warszawa. W ogóle uważam, że klęski Polski zaczęły się po tym, jak przeniesiono stolicę do Warszawy.

Sprawa Kościoła... Nie tak dawno temu było w KIK-u spotkanie, na którym wystąpił jeden z biskupów, mówiący o znaczeniu wizyty Papieża Jana Pawła II w Polsce. Zabrałem głos i zwróciłem się do tego biskupa z propozycją, że jest to okazja, aby Kościół podjął wielką akcję wychowawczą. Mamy wstąpić do Unii Europejskiej, a nasza rola i pozycja w Unii Europejskiej będzie zależeć od tego, jacy będziemy i jak potrafimy pracować, i czy potrafimy uczciwie pracować. Dlaczego Prymas Glemp nie nawiązuje do akcji Prymasa Wyszyńskiego? Śluby Jasnogórskie mogły być okazją do zmobilizowania przecież przynajmniej tej aktywniejszej części społeczeństwa. Dlaczego o tym się nie mówi?

DOMINIK MORAWSKI

Uczę się dopiero nowej polskiej rzeczywistości po decyzji powrotu na stałe do kraju, po połowie życia spędzonej w Wiecznym Mieście, po obu stronach Tybru, czyli Rzymu świeckiego i Watykanu. W przeciwieństwie do Niemiec czy Francji, gdzie zasadniczą rolę odgrywa element finansowy, we Włoszech sprawa rozszerzenia jest krytykowana, ale - moim zdaniem - pozytywnie. Myślę, że należy zadbać o poprawę polskiego wizerunku. Nie lekceważąc elementu gospodarczo-politycznego, należy stwierdzić, że wątek kulturowy odgrywa tu podstawową rolę. To, o czym tu była mowa, obserwuję także w innych krajach. Jak to kiedyś określił Stefan Frankiewicz w „Więzi”, kładzie się nacisk bardziej na religię narodu niż na religię dnia codziennego. Refleksem tego jest mieszanie stosunków z Republiką Włoską, świeckim państwem, oraz stosunków ze Stolicą Apostolską. Oprócz gości przyjeżdżających do Watykanu (takich jak premier Mazowiecki, minister Geremek czy prezydent Kwaśniewski) są też inni luminarze nieprzynoszący chwały naszemu narodowi. Mazowiecki, Geremek, Kwaśniewski i inni byli chwaleni za godność i umiarkowane, sprecyzowane opinie. Bardzo rażą natomiast opinie nieodpowiedzialnych, niedojrzałych polityków. Chodzi mi tu o spojrzenie z tamtej strony Tybru: tam wyraźnie widać było troskę, zaniepokojenie o to, co się u nas dzieje. Nastawienie do pontyfikatu Jana Pawła II jest, według mnie, w Polsce wybiórcze i powierzchowne. A wracając do wątku kulturowego, przypomnę, że w którymś ze swoich wystąpień do

Papieskiej Rady Kultury Papież oświadczył: „umieć potrafić różnić się oznacza także wzajemnie się uzupełniać”. To było niedoceniane, a dziś właśnie to razi Włochów najbardziej. Nie można zakładać rąk, trzeba patrzeć z niezadowoleniem na to, co się dzieje, ale z niezadowoleniem twórczym.

KRYSTYNA JAGIEŁŁO

Łatwo zauważyć, że w rozszerzającej się na naszych oczach Unii Europejskiej są w tej chwili różne układy, grupy interesów. Francja z Niemcami są tego bardzo dobrym przykładem: pomimo różnic, próbują odgrywać jednak określoną wspólną rolę. Profesor z Austrii, który niedawno gościł w Polsce, mówił o tym, że małe kraje muszą trzymać się razem. Kraje nadbałtyckie tymczasem ciągną ku Szwecji, ku Skandynawii. Jak w tej siatce ma się odnaleźć Polska? Na kogo możemy liczyć i czy układ z Niemcami pozostanie trwały?

MAREK PERNAL

Zdaje się, że w Kopenhadze, o której była tu mowa, została naruszona idea Grupy Wyszehradzkiej. Tam, gdzie Polacy i Czesi poszli do przodu, Węgrzy niekoniecznie. Format wyszehradzki zdawał się być bardzo obiecujący, ale czy przypadkiem nie jest już skazany na niepowodzenie?

TADEUSZ MAZOWIECKI

Odpowiedziałbym w ten oto sposób: nie ma stałych interesów polskich w sensie stałych sojuszników, nie możemy zatem powiedzieć, że my będziemy działać wspólnie z dużymi albo z małymi państwami. Będzie się to odbywało w zależności od sprawy i trzeba umiejętnie się w tym poruszać. Uważam ponadto, że jeszcze długo będzie trwał proces dostosowawczy nowej dziesiątki Unii, może nie całej, bo Cypr jest już dobrze przygotowany do istnienia w Unii. Większość tych krajów będzie musiała doganiać pozostałe. Naturalnym rzecznikiem, a może nawet taranem w tym doganianiu będzie Polska - pod warunkiem, że będziemy innych traktować na równi. Widzę też możliwość długiego trwania Grupy Wyszehradzkiej, ale jako formę konsultacji, zbieżności.

ANTONI KUKLIŃSKI

Chciałbym nawiązać do wypowiedzi premiera Mazowieckiego i pana profesora Ajnenkiela. Zakładacie państwo, że wynik referendum jest przesądzony. Ja tymczasem myślę, że wisi on na bardzo cienkiej nitce. Jestem w tej chwili członkiem zespołu, który przygotowuje studium, prognozę ostrzegawczą na temat

tego, jak będzie wyglądała Polska, jeśli my powiemy nie. Ja w tej prognozie przedstawiłem następujące rozumowanie. W 1648 r., po Kongresie Westfalskim, Europa zaczęła budować nowoczesne państwa. Polska natomiast nie tylko nie budowała nowoczesnego państwa, ale w cztery lata później uchwaliła *liberum veto*, które doprowadziło do jej upadku. Twierdzę, że rok 2003 może być powtórzeniem tego manewru. Traktat Ateński o rozszerzonej Unii będzie nowym Traktatem Westfalskim, oznaczać będzie nowe myślenie z nową definicją suwerenności - jako udziału w procesie podejmowania decyzji europejskich. Jeżeli Polska powie nie, to znowu ustawimy się plecami do wielkich procesów europejskich, poza nawiasem. Mało tego, zacznie się proces destrukcji polskiego państwa. Nawiążę do tego, o czym mówił premier Mazowiecki: Unia jest nam potrzebna po to, aby ten polski słaby rząd wszystkich denominacji ideologicznych miał jakieś oparcie przy odpieraniu nacisków partykularnych interesów. Takimi argumentami posługuje się nawet Schröder w tej chwili. Uważam, że jest to destrukcja grożąca naszemu państwu.

Druga uwaga dotyczy ujęcia rusofilskiego, które bardzo mi się podoba. Zwracam uwagę w mojej prognozie na beneficjentów polskiego *liberum veto* z 1648 r. Kto będzie beneficjentem naszego obecnego *liberum veto*? Beneficjent jest ten sam, tzn. Rosja. Trzeba sobie z tego zdawać sprawę.

Jeśli chodzi o mój komentarz do tego, o czym mówił dyrektor Przewodniczący... Jestem człowiekiem, który patrzy na Kościół w dwóch perspektywach: jako wierzący katolik (zapewniający, że „będę z wami po wszystkie dni” itd.) oraz jako człowiek świecki. A jako człowiek świecki mówię, że Kościół katolicki to najstarsza transnarodowa korporacja. Do Kościoła można odnieść wszystkie elementy korporacji. Chciałbym, aby ta korporacja zawsze działała sprawnie. Pojawiło się tu pewne nieporozumienie instytucjonalne. Kardynał Glemp nie może załatwić sprawy ojca Rydzyka, dlatego że tę sprawę może załatwić tylko generał Zakonu Redemptorystów w Rzymie. Cała ta dyskusja i spychanie problemu na Episkopat są śmiesznym nieporozumieniem. Nasze władze, a zwłaszcza nasza pani ambasador w Rzymie, w trosce o interesy Rzeczypospolitej powinna zameldować się u generała Zakonu Redemptorystów i powiedzieć, że działalność księdza Rydzyka jest szkodliwa dla polskiej racji stanu. A w ogóle to cała ta sprawa jest śmieszna... Mówiąc obrazowo, zwolennicy Unii Europejskiej w Polsce to pospolite ruszenie, a jej przeciwnicy - to dwie dywizje pancerne: dywizja pancerna Giertycha i dywizja pancerna księdza Rydzyka, plus może jeszcze brygada spadochronowa Leppera. Ci ludzie są jednak dobrze zorganizowani, a w dodatku, moim zdaniem, ksiądz Rydzyk jest

inteligentniejszy od kardynała Glempa. To jest bardzo inteligentny człowiek, który potrafi manipulować ludźmi, to jest geniusz. Kościół nie może powiedzieć tak w stosunku do referendum, bo musi zachować obiektywność, ksiądz Rydzyk może natomiast powiedzieć nie. A sprawa jest prosta: jeżeli Kościół nie może powiedzieć tak, to ksiądz Rydzyk nie może powiedzieć nie. Kościół musi mieć siłę, aby wyrównać warunki dyskusji, aby prowadzić ją w ten sam sposób. A stawka w tej grze jest olbrzymia, bo rzeczywiście grozi nam destrukcja państwa polskiego.

I ostatnia sprawa. Reprezentuję pogląd, że Polacy powinni nauczyć się mówić o przyszłości Europy jako takiej, nie o stosunku Polski do Unii. Niech Polacy mówią o Europie jako o całości! O Europie jako o całości mówią w tej chwili trzy nacje: Francuzi, Niemcy i Anglicy. Polacy nie mają odwagi. Brak nam np. odwagi, aby podjąć dyskusję nad Europą federalną. A mamy wiele do powiedzenia i w Europie, i o Europie. Jestem wielkim sympatykiem *Invocatio Dei*, ale uważam, że jest to sprawa kompletnie przegrana. Nie można bowiem wygrać z francuskimi ateistami, bo to są prawdziwi ateści, nie tacy jak polscy. Polski ateista był ministrantem, tym czy tamtym, natomiast francuscy ateści są prawdziwymi ateistami. Uważam wprawdzie dyplomację watykańską za jedną z najlepszych dyplomacji na świecie, ale to Ojciec Święty powinien porozmawiać z ambasadorem Francji. I jeżeli ten powie nie, to sprawę należy uznać za zakończoną.

ARTUR HAJNICZ

Tematem naszego spotkania jest sytuacja po Kopenhadze i przed referendum. Chciałem zacytować tutaj pewien tekst napisany przez Danutę Zagrodzką. Ten sukces odniesiony w Kopenhadze można przedstawić w następujący sposób: Unię pokazano nieomal jako wroga, od którego trzeba wyrwać, a nie jako wspólnotę, której mamy stać się członkiem. Może się to zemścić w trakcie referendum, obudzone roszczenia nie są do zaspokojenia. Druga sprawa. Chciałbym z satysfakcją powiedzieć, że całkowicie zgadzam się z wypowiedzią profesora Kuklińskiego. Sprawa nie jest przesądzona, ale polska odpowiedź na nie, przegrana w referendum będzie tym, co Olechowski określił niedawno jako pandemonium. Trzeba otwarcie i jasno przedstawić wszystkie możliwe tego skutki w ciągu najbliższych miesięcy i lat.

IGNACY RUTKIEWICZ

Uważam, że w tej propagandzie na rzecz tak w referendum powinna bardzo wyraźnie być przedstawiona alternatywa niewejścia Polski do Unii. Tymczasem

nacisk położony jest tylko na pozytyw. Jeśli natomiast chodzi o stanowisko Kościoła, to sprowadziłbym je na grunt bardziej pragmatyczny. Stanowisko Episkopatu jest, w moim przekonaniu, dwuznaczne i nieprzekonujące, zwłaszcza że ma się do czynienia z tak potężnym przeciwnikiem, dysponującym tak ogromnym aparatem propagandowym, jakim jest Radio „Maryja”. Chciałbym również zwrócić uwagę, że nieprzekonujące jest także stanowisko Episkopatu w sprawie referendum. Moim zdaniem, istnieje różnica między neutralnością Episkopatu w przypadku wyborów parlamentarnych (kiedy głosuje się na partię polityczną, określony program polityczny) a neutralnością podczas referendum, które jest kwestią wspólnego dobra całego narodu. Episkopat mógłby tu zasugerować księżom parafialnym, którzy mają największy wpływ na swoje społeczności. Nie ma przeciwwskazań, by Kościół i Episkopat poparły głosowanie w referendum. Odwołam się tu do przysłowia angielskiego: „Nie rozważajmy, jak przejść przez most, najpierw dojdźmy do tego mostu”. Rozważamy, co będzie, jak będziemy w Unii, a powinniśmy się zająć raczej drogą do Unii. Rolę Episkopatu trudno byłoby przecenić. W tej chwili jednak Episkopat zajmuje postawę, obiektywnie rzecz biorąc, trwożliwą i tchórzliwą.

MAREK PERNAL

Chciałbym zająć się kwestią Polski, największego partnera w regionie. Unia Europejska oczekuje od nas różnych wartości i walorów, o których wspominał premier. Myślę, że oczekuje od nas udziału, naszego wkładu i roli wschodniej flanki nowej rozszerzonej Unii. Przypomnijmy sobie, jakie dyskusje toczyły się pod koniec lat 90., kiedy pojawił się problem Słowacji, która nie została zaproszona do NATO wraz z innymi krajami Grupy Wyszehradzkiej, kiedy pojawił się problem Mecziara jako polityka zmierzającego w kierunku zgoła innym niż integracja z Europą. Była wówczas mowa o wyrwie, jaką ten jezior słowacki w jednoczącej się Europie może uczynić. Gdyby Słowacja nie weszła do NATO czy do Unii, to na pewno byłby to dużo mniejszy problem, niż gdyby Polska nie weszła do Unii. Brak Polski, przy nieuczestnictwie Ukrainy i Białorusi, rozcina kontynent europejski. Powinniśmy też zdawać sobie sprawę, że brak komunikacji między zjednoczoną Europą a obszarem bałtyckim nałożyłby na nas niesłychanie wielkie brzemie odpowiedzialności.

WOJCIECH WIECZOREK

Ponieważ pan Przeworski przedstawił nam mroczną sytuację, chciałbym zapytać o możliwość utrzymania około sześćdziesięcioprocentowego poparcia

ze strony Kościoła. Wynik referendum będzie zależał nie od oficjalnego stanowiska Episkopatu, ale od zdania miejscowego proboszcza. Jak ocenia się tę sytuację: czy poparcie będzie rosło, czy też może malało? Sprawa ma również inny wymiar. Stosunek społeczeństwa do Unii ma także charakter obronny: w przypadku spraw kulturowych, duchowych boimy się, że zostaniemy zdemoralizowani, w przypadku gospodarki boimy się, że zostaniemy wykorzystani. Należy więc przejść do ofensywnego myślenia i metod. Aby dokonać tej „rewolucji kopernikańskiej”, trzeba myśleć nie tylko w kategoriach religii, która jest elementem obrony polskości, lecz jako szerszego zadania do wykonania. Chciałbym na zakończenie nawiązać do ankiety wspomnianej przez premiera Mazowieckiego, w której wypowiedzieli się przyjacini Polsce, ale znający ją obcokrajowcy. W odpowiedzi na pytanie, czego można spodziewać się po Polsce, jak wejdzie do Unii Europejskiej, jeden z nich napisał, że Polska wniesie marynowane grzybki i tożsamość. Oczekiwania są więc ogromne: Europa liczy, że Polska wniesie jakieś inne nowe spojrzenie.

MICHAŁ STRZESZEWSKI

Reprezentujemy środowisko, które czynnie będzie uczestniczyć w referendum, i chciałbym, abyśmy wzięli pod uwagę tę argumentację, na której skupił się przede wszystkim profesor Ajnenkiel. Trudność polega na tym, że uczestnicy referendum mogą przyjąć zupełnie inny punkt widzenia (nie wyboru historycznego czy cywilizacyjnego), tylko punkt widzenia „krótkofalowy i pragmatyczny”: a co ja z tego będę miał? Nasza rola polega na tym, aby ludzi mających skłonność do myślenia w takich kategoriach przekonać do spojrzenia szerszego, nie oszukując ich i nie czyniąc obietnic bez pokrycia. Jeżeli chcemy uniknąć zakłamania, musimy umiejętnie godzić te różne punkty widzenia. Wbrew niektórym przedmówcom uważam, że wynik referendum jest jednak przesądzony i większych niespodzianek nie należy się spodziewać. Są one mało prawdopodobne, aczkolwiek do końca nie można ich wykluczyć. Wiele będzie zależało od frekwencji. Środowiska bierne politycznie to zarazem te środowiska, w których postawy lękowe są najsilniejsze.

ANTONI KUKLIŃSKI

Profesor Koźmiński ze Szkoły Biznesu powiedział mi ostatnio, abym nie narzekał na księdza Rydzyka, bo on odgrywa pozytywną rolę: będzie podwajał frekwencję, będzie bowiem napędzał ludzi do głosowania. Ta obecność ludzi Rydzyka powinna jednak budzić obawy.

KAZIMIERZ PRZECLAWSKI

Powiało grozą. Można się zarazić obawą, iż istnieje ewentualność, że przegramy. A skoro istnieje takie prawdopodobieństwo, to myślę, że nie powinniśmy zakończyć dyskusji bez pytania: co można w takim razie zrobić? Gra idzie o wielką stawkę, a konsekwencje będą ogromne, jeżeli nie wejdziemy teraz do zjednoczonej Europy. Czy nie powinien powstać jakiś komitet obywatelski, który rozdzieli zadania, byśmy mogli prowadzić szerszą akcję propagandową?

ANDRZEJ AJNENKIEL

Dziękuję za wysłuchanie moich uwag, zdaję sobie sprawę z ich niekompletności. Przyznaję, szczerze jestem zaniepokojony atmosferą dotychczasowych dyskusji. Są grzeczne ukłony, wszystko odbywa się w atmosferze Wersalu, a w efekcie - z punktu odbiorcy - każda taka debata dodaje argumentów przeciwnikom integracji, jej zwolennicy bowiem nie mają sposobu na równie proste przedstawienie sprawy. Naszym rolnikom można przecież powiedzieć: to, że nie wejdziecie do Unii, nie znaczy, że będziecie mogli eksportować do Rosji, bo ta płody rolne kupi w Unii na kredyt. Wszyscy zajmują w gruncie rzeczy obojętne stanowisko. Kościół jest za integracją zgodnie z duchem nauczania Ojca Świętego, ale decyzję w tej sprawie pozostawia wiernym. A ksiądz Rydzyk nie pozostawia. W każdej dyskusji trzeba eksponować ten wątek dziwnych więzi rosyjskich - grzecznie, bez inwektyw, agresji. Nie oznacza to, że nie biorę pod uwagę obaw przeciętnego Polaka. Te obawy są zrozumiałe. Dotychczas patrzyliśmy na Unię z dwóch perspektyw: gasterbeitera pracującego na czarno oraz biednego turysty zachłyśniętego tym, co widzi. Obie perspektywy są dziś nie do przyjęcia, ale dotąd nie stworzyliśmy tej właściwej perspektywy. Nie mamy argumentów, nie przedstawiamy ich wyraźnie. Bo mówić trzeba prostym, zwykłym językiem.

MARCIN PRZECISZEWSKI

Jako obserwator działań Kościoła powiem, że na szczęście żyje jeszcze Jan Paweł II, a na czele polskiego Episkopatu stoi Prymas Glemp. Gdyby nie było tych dwu osób, stanowisko Kościoła mogłoby być inne, znacznie gorsze. Nie zgodziłbym się z opiniami, że stanowisko Episkopatu jest dwuznaczne. Zdefiniowałbym je raczej jako umiarkowane poparcie dla integracji Polski z Unią Europejską, z zastrzeżeniami. Wyniki badań wskazują, że 59% polskich duchownych głosowałoby tak w referendum, 20% jest zdecydowanie przeciw, a 20% waha się i nie zajmuje jasnego stanowiska. Taki jest obraz sytuacji, mimo

stanowiska konferencji Episkopatu, której poszczególni członkowie mogą mieć zresztą inną opinię na temat członkostwa Polski w Unii. Możemy jednak oczekiwać od Kościoła dwóch rzeczy: tego, że pokazany zostanie dziejowy sens integracji z Unią Europejską (jako procesu pozytywnego), oraz apelu Papieża o budowanie europejskiej wspólnoty ducha i o wkład polskich katolików. Nie podejrzewam, aby mogło dojść do jednoznacznego apelu do głosowania na tak w referendum. Z kilku powodów: po pierwsze, duża część członków Konferencji Episkopatu pod takim stanowiskiem nie podpisałaby się, a po drugie, nadal jest silna pamięć o częściowym poparciu Wyborczej Akcji Katolickiej, które skompromitowało Kościół. Na pewno nastąpi wezwanie do udziału w referendum jako obowiązku obywatelskiego, natomiast nie podejrzewam, aby były jakieś inne wskazania. Sądzę, że zostanie wydany list pasterski, podobnie jak kilka miesięcy temu w Irlandii. Tam także nie było żadnego wskazania, oprócz wezwania do referendum i głębokiego namysłu.

Co do księdza Rydzyka... Dziękuję panu profesorowi za wskazanie na ojca generała Zakonu Redemptorystów, rezydującego w Rzymie. Obawiam się, że nie jest to dokładnie tak, jak mówił pan profesor. Generał, a za nim prowincjał, są bezpośrednimi przełożonymi ojca Rydzyka i rzeczywiście mogą mu wydać takie czy inne polecenie. Problem polega na tym, że polski prowincjał ojciec Kłafka jest totalnym zwolennikiem ojca Rydzyka. Podobne poglądy ma generał Zakonu Ojców Redemptorystów. Ze strony tych dwóch przełożonych ksiądz Rydzyk ma pełne poparcie. Nie wiem, czym ono jest motywowane, ale w tle kryje się sukces zgromadzenia. Nie jest też prawdą, że Episkopat nie ma tu nic do powiedzenia. Owszem, ma. Prawo kościelne stanowi, że odpowiedzialność za kształt duszpasterski środków przekazu działających na obszarze danej diecezji ponosi biskup, zaś działających na terenie kilku diecezji lub na terenie całego kraju (niezależnie od właścicieli czy przełożonych zakonnych) - Konferencja Episkopatu. Faktycznie, gdyby Konferencja Episkopatu zajęła bardzo jednoznaczne stanowisko wobec ojca generała czy ojca prowincjała, to musieliby się ugiąć, bo nawet generał nie może sobie pozwolić na konflikt z Konferencją Episkopatu Polski. Problem polega na tym, że wobec kwestii Radia „Maryja” istnieje pluralizm poglądów, podobnie jak wobec kwestii integracji europejskiej. Generalnie można powiedzieć, że duża część Episkopatu jest gotowa ten kształt Radia „Maryja” z pewnymi zmianami zaakceptować.